

Jak nie wystawiać wielkich powieści

Na schodach stołecznego Teatru Studio mija się czarno-białe fotografie reżyserki Natalii Korczakowskiej i aktorów zadumanych w refleksyjnych pozach nad Dostojewskim podczas pierwszych prób do „Biesów”.

Myśleli, myśleli i nie wymyślili.

WITOLD MROZEK

„Biesy” trudno streścić w gazecie - to trochę powieść filozoficzna, trochę zjadliwy obraz moralnego i intelektualnego upadku rosyjskich postępców pokazany w soczewce prowincjonalnego miasta i naszpikowany historycznymi aluzjami.

Twórcy najnowszej inscenizacji w Teatrze Studio z Wielkiej Powieści postanowili zrobić Wielką Metaforę Wszystkiego. Próbuja więc opowiedzieć o rewolucji październikowej i o PiS-owskiej kontrrewolucji moralnej, nakreślić pejzaż duchowej pustki i przy okazji wystawić polityczną komedię. Im bardziej pompują swój zamiar, tym boleśniejszy jest upadek.

Reżyserce Natalii Korczakowskiej i dramaturgowi Adamowi Radec-



Marcin Pempuś w roli Szatowa

kiemu udało się przy adaptacji „Biesów” popełnić wszystkie możliwe błędy. Próbowali zmieścić jak najwięcej materiału z powieści, dopychając wątki kolanem. I wyprodukowali spektakl, który ma co najmniej o dwa zakończenia za dużo.

A jeśli ktoś nie czytał „Biesów” niedawno, nie zrozumie połowy tego, co dzieje się na scenie. Materiał się zatem „nie opowiada”. Z Dostojewskiego zostają mętne obrazki z tezą, a teatr jakoś nie może się urodzić.

Na głównego bohatera wyrasta tu Szygalew, u Dostojewskiego postać drugoplanowa. Twórca mrocznej dystopii, w której ścieżka do „powszechnego szczęścia ludzkości” biegnie po milionach trupów i przez zniewolenie 90 proc. populacji. W spektaklu grany przez Halinę Rasiakównę jest figurą zaangażowanego intelektualisty, któ-

ry nie liczy się ze skutkami swojej pisaniny. A że sceniczny Szygalew jest autorem „kroniki”, z której poznajemy fabułę, to może miał być tu też samym... Fiodorem Dostojewskim?

Dostojewski o PiS-ie

Oczywiście, „Biesy” Korczakowskiej są też o PiS-ie; o rewolucyjnym lekceważeniu prawa, a także o konflikcie między starymi, bezsilnymi i odklejonymi a młodymi, radykalnymi i bezwzględными. Jasne, zdziały (jak mówi o nim przyjaciółka i opiekunka Barbara Pietrowna) liberal Stiepan Wierchowieński mędrkowskim tonem, zachwytem nad samym sobą i oderwaniem od rzeczywistości przypomina rozmaite postaci z polskiego życia publicznego. Niestety, postaci tej (Stanisław Brudny) jest jak na lekarstwo, a alu-

zje do Polski roku 2018 Korczakowska dokleja na siłę (np. pokazuje carskiego gubernatora jako dzisiejszego „samorządowca”).

Spektakl podkreśla za to wątek Szatowa (Marcin Pempuś) - tego, który kiedyś był lewicowcem, ale nawrócił się na fanatyczny religiancki nacjonalizm i wierzy w „rosyjskiego Boga” oraz szczególną misję swojego narodu. Bo Rosjanie też wynaleźli narodowo-religijny mesjanizm, mniej więcej wtedy, kiedy Polacy.

Biedalupizm i diabył z pudełka

„Biesy” to spektakl rozlazły i nieporadny, który próbuje celebrować własną rozlazłość i przekuć ją w atut - niestety, wychodzą z tego biedalupizm i biedawarlikowszczyzna. Inspiracja mistrzami jest aż nadto widoczna. Kiriłow (Robert Wasiewicz) - domorosły filozof zajmujący się wolnością do samobójstwa jako warunkiem ludzkiej wolności przerobiony jest tu, nie wiedzieć czemu, na drag queen - przyszedł do nas chyba z wczesnych spektakli Mai Kleczewskiej.

Krzysztof Zarzecki nie sprawdza się jako mroczny przywódca rewolucjonistów Stawrogin. Zarzecki to specjalista od postaci w kryzysie, rozchwianych i agresywnie neurotycznych. Gdy na jego zamaszyste, performerskie, trochę improwizo-

wane i świadomie niechlujne aktorstwo nałoży się język XIX-wiecznej wielkiej powieści, to Bardzo Dramatyczny Dramat osuwa się w komizm, jak się zdaje, niezamierzony przez reżyserkę.

Z Dostojewskim jest taki problem, że jeśli jego pisanie potraktujemy zbyt dosłownie i bez pomysłu, to brniemy w banal i lądujemy w liceum. A przecież Dostojewski bywał też - zwłaszcza w „Biesach” - ironistą, błyskotliwym i przenikliwym, a nie tylko kaznodzieją, pozerem i efekciarzem (z którego namśmiewał się np. Nabokov).

Nuda i efekciarstwo

Jeśli chodzi o efekciarstwo Korczakowskiej - można by długo o nim opowiadać, w końcu spektakl trzy godziny. Reżyserka każe np. w pierwszej scenie zagazować chmurą z dygniarki rodzinę cara Mikołaja II. Podczas jednego z zakończeń spektaklu „biesy” podzieliła ich los, bo - uwaga - rewolucja zawsze zjada swe dzieci. Zgodnie ze szkołą polskiej scenografii eksportowej sceny te rozgrywają się w przezroczystym akwarium z pleksiglasu. Postaci w większości ubrane są na czarno, zaś reprezentujący władzę gubernator Lembke jest sterylne biały. Gra go Bartosz Porczyk, który nawet jako ruski biurokrata ma okazję znów pokazać męskie ciało w pełnej krasie. ●